Melodiie

PRZEZ

MICHAŁA GOZDAWĘ GODLEWSKIEGO.



W WARSZAWIE,

W DRUKARNI KOMMISSYI RZ. W. R. I O. PUBL.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1830.

MELODIJE.

Szanownemu Józefowi
Jaśkowi Ślicznemu Filologowi
znanemu w świecie uczo-
nym, na znak pamięci
i szacunku poświęca
Autor
M. S.

Melodiie

PRZEZ

MICHAŁA GOZDAWĘ GODLEWSKIEGO.

No, no, never more can this life bring me one jo'y that equals youth's sweet pain. (T. Moore)



W WARSZAWIE,

1830.

Za pozwoleniem Cenzury.

Kilka słów o Melodii.

Melodija, rodzaj poezii Literaturze Polskiéj mało znany; najwięcéj wsławiony u Anglików, gdzie Byron i Moore, na nieśmiertelną pamięć zasłużyli. — Jest to obraz uczuć duszy, pełnych czułéj tęsknoty i melancholii, z najwyższą harmoniją wiérsza wydany i często duchem religijnym tchnący. — Melodija wzięła swoje nazwisko od wyrazu greckiego; μέλος, znaczącego głos czuły, śpiéw miłośny. — Jako w sztuce muzycznéj jest połączeniem zgodném tkliwych i smutnych tonów, które serce zachwycają i myśl podnoszą, tak i w poezii.

Lubo wiém z pewnością, że te moje próby młodości nie są odpowiedne zaletóm tego rodzaju poezii wyższych pisarzy; jednakże, miło mi będzie, jeśli znajdą dla siebie życzliwe przyjęcie.

JAŚNIE WIELMOŻNÉJ

MARYJANNIE z WOLMEROW

GODLEWSKIÉJ,

PREZESOWÉJ KOMITETU TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO KRÓL: POLSKIEGO.

NA ZNAK GŁĘBOKIEGO SZACUNKU

OFIARUJE

AUTOR.

MELODIJE.

I.

ANIOŁ MARZENIA.

Gdy się już w czarnéj nocy, w myślach utopiłem:
Porwał mię rajskich marzeń anioł zadumany. —
Ach! jakąż rzéką uczuć wtenczas się upiłem,
Kiedy mię w świat unosił téj ziemi nie znany.

W szacie złotéj, tak lekkiéj, jak promyk księżyca,
Płynąłem przez powietrza spokojnego morze: —
Tak szybko, jak rznie niebo złota błyskawica,
Samotny — tylko ranne paliło się zorze.

Uniosłem się w kraj szczęścia — i zniknąłem wysoko,
Jakby mię pochłonęły wód straszne otchłanie —
Skąd nie mogło me zlecieć przelęknione oko
Na wiszącą w powietrznym ziemię Oceanie.

Ujrzałem błonie nieba tęczą malowane;
A po nich słońce z twarzą wesołą pływało;

Tam w dali, chmury srébrne, jak lasy rozsiane,
A dokoła powietrze śpiéwem ptasząt grało.

W takiéj to uroczystéj i złotéj krajinie,
Zatrzymał mię na chwilkę mój anioł marzenia:
Zdało się, że w mą duszę światło szczęścia płynie,
Budząc ją z natchnionego żałością uśpienia....

W takim mię widząc raju mojich druhów cienie,
Pałającém przyjaźnią okiem przywitały;
Na ich ustach biegała radość, uśmiéchnienie,
A lica ich, jak w wodzie wschód słońca jaśniały...

I téj cień... wzrokiem miłym twarz moję oświecił,
Z którą żyć chwilkę miałem — choć w jéj duszy razem;
Przez nią, w dniach mego ranku jad smutku rozniecił —
Lecz marząc ją, me serce jest nieba obrazem.

W tym burza wiatru z gromów mojich nieszczęść wstała,
Rosniosła moję szatę po przestrzeni świata;
I z nią cienie przyjacioł tak lotnie zabrała,
Jak myśl moja, gdy w kraje przeszłości ulata.

Próżnom wzrok swój posyłał szukać lubéj cienia;
Upadłem — jak liść drżący na łono krajiny,

Gdzie wszystko spało pośród głuchego milczenia,
Jak mogiły mych przodków w stepach Ukrajiny.

Tylko nademną jedna tam gwiazdka świéciła,
Z takiém, jak méj kochanki lice uśmiéchnieniem,
Na którą ona często spoglądać lubiła,
I jam duszę swą słodził jéj miłym promieniem.

O! gdybym cień méj lubéj wtenczas odmalował!
Wieczniebym w tym obrazku ożywiał ją sobie;
Zléwałbym go westchnieniem — przy swém sercu chował,
Możeby go przyjaciel złożył na mym grobie.

Długo w téj dzikiéj ciszy z myślami błądziłem;
Tylko mi smutnie kości w dolinach świéciły.
Na widok ich się rzewnie czegoś rozczuliłem;
Ach! musiały bydź dziadów mojich to mogiły.

Echo tych dolin cichych dumkę mą chwytało,
I tak ją roznosiło tęskno w ciemne lasy:
Jakby żal mój przeszłości głosem swym płakało,
I że się nie odrodzą odbieżałe czasy...

Czasem tylko pieśń wiatru szumiała w ustroni,
I jęczała po falach rzéki uciszonéj;
Tak jak nad śpiącym grobem liśćmi jodła dzwoni,
Może to był płacz po mnie matki ulubionéj!

Gdybym wtenczas mógł lecieć wietrzyka skrzy-
dłami,
Przeleciałbym przynajmniéj przez mą ziemię miłą;
Niechbym choć raz ją skropił gorącémi łzami,
Nie takby mojéj duszy, jak dziś ciężko było.

Gdy tak marę mych nieszczęść tęskliwie duma-
łem,
I słodziłem ją szczęścia pamiątką przyjemną:
Rzucił mię anioł marzeń — samotny zostałem:
Myśląc sobie, czy kiedy tak nie było ze mną?...

II.

POŻEGNANIE DO F. M.

Żegnam cię duszy mojéj westchnieniem,
Dziś tak od szczęścia daleki!
Żegnam cię sercem, czułém spojrzeniem,
Jakbym cię żegnał na wieki!
Tobie przy mamie chwile nie łzami,
Ale weselem popłyną;
A ja zostanę tęskny z myślami
I arfą moją jedyną.
Już skoro ujrzysz nieznane zorze,
Zaświécisz w morskiéj równinie —
Jak tęcza, kiedy przez niebios morze
Kraśną swą wstęgę rozwinie,
Zobaczysz: — jak ci wody zagrają

I zagra słońce w ich fali:
I obce lasy pieśń zaśpiéwają
Kędy, się wzrok twój zapali.
Gdzież méj poleci arfy nucenie?
Gdy tak tu głucho bez ciebie!
Zobaczę tylko twe uśmiéchnienie
W promyku słońca na niebie.
Pójdę nad strumyk cichy i tkliwy,
Co w twéj dolinie jaśnieje;
W nim twego cienia obrazek żywy
Pewnie się dla mnie rozśmieje.
Lecz się nie wszystkim on wymaluje,
Nie każda ujrzy go dusza;
Bo nie każdego tak serce czuje,
I jako moje się wzrusza.
Tyś! co mą arfę tak upojiła
Tonami uczuć niewinnych;
Czemuś ach! czemuś mię nie zmieniła
W szum twojich gajów rodzinnych?
Nie chciałbym złotéj krajiny świata!
Ach! tambym szumiał przy tobie!
Gdzież jestem? Czuję — myśl moja lata
Po zmiennych losów mych grobie.
O! piękna! daruj że pieśni mémi
O twojich wdziękach zabrzmiałem;
Bom wiecznie szukał piękności ziemi,
Teraz ją w tobie ujrzałem.
Żegnam cię sercem, czułém spojrzeniem,
Dziś tak od szczęścia daleki,

A ty pożegnaj mię tak wspomnieniem,
Jakbyś żegnała na wieki.

III.

ZACHWYCENIE.

Do.....

Czegoż posępne wzroku mojego płomienie,
Tylko ku jednéj stronie w każdéj chwili płyną?
I każdy ich ślad w duszę mą wléwa wspomnienie,
Jakby się już z ojczystą witały krajiną?

Arfo moja! coś długo i głęboko spała!
Nic cię wśród nocy smutku ze snu nie zbudziło;
Tylkoś czasem mą dolę żałośnie płakała
I tę. .. któréj nieczule dla mnie serce biło.

Teraz, twój głos czułości wszędzie się rozléwa;
Każda ciebie dolina, gaj kwitnący słyszy:
A wietrzyk w jednéj stronie twoję nutę śpiéwa.
Powiédz — czegoż tak brzęczysz w drzew litew-
skich ciszy?

Czyli ci tam przychylny druh jaki przebywa?
Lub kto z drogiéj rodziny memu sercu miły?
Czyli kto z mojich ojców tam wiecznie spoczywa,
Którego nikt westchnieniem nie uczcił mogiły?

Czy tam jaka piękności czarodziéjka żyje,
Co wléwa w ciebie morze uczuć z tkliwéj duszy?
Alboż słyszysz jak serce jéj z czułości bije,
Że cię lada szum wiatru téj ustroni wzruszy?

Ach! pamiętam — gdym rajskie te odwiedzał
strony,
Pośród grona przyjaciół twarz boską ujrzałem.
Tak gdy ujrzy jutrzenkę księżyc utęskniony,
I ja się zapłoniłem; zbladłem i zadrzałem.

Nie wiém, czyli to były piękności obrazy,
Którym się przypatrywać w naturze lubiłem;
Szukając w nich słodyczy szczęścia, tyle razy,
Za którém na téj ziemi napróżno goniłem.

Wspomnę gdy raz zaświtał majowy poranek,
Słońce strumyka lice srébrne zapaliło:
A po niém drzał do koła drzew zielony wianek,
I wtenczas, ileż uczuć we mnie się wzbudziło!...

Ale ten obraz nie miał ni serca, ni lica,
I nie przemawiał do mnie tak słowy czułémi;
Nie świéciła w nim mile oczu błyskawica;
Ach! pewniem wtenczas widział twarz anioła
ziemi!

Wszystko ta piękność rajska zadumała głucho;
A jam czegoś był wesoł, ponury i tkliwy;
Kiedy jéj głos tak czule me upojił ucho,
Jako szum pływających kwiatów pośród niwy.

Ujrzałem ją raz wonne zrywającą kwiaty:
Ileż ta chwila dla mnie pamiątek maluje!
Promień zachodu wtenczas jéj pozłacał szaty,
Myślałem: czyż on tyle, ile ja dziś czuję?...

Ach! gdybym ja był kwiatem, wdzięczniebym rozkwitał!
Onaby mię w swym gaju rankiem odwiedzała,
I jabym ją swém licem malowaném witał;
Możeby się jéj do mnie źrenica rozśmiała.

Arfo moja! napróżno twa pieśń młoda dzwoni!
Czyż kto uczuł twą dolę?... nie raz dumam sobie!
Może nikt łzy po tobie żalu nie uroni,
Gdy już spoczywać będziesz ze mną w zimnym grobie.

IV.

Patrzę na uwieńczone złotym kłosem pola,
Które nie raz widziały twoje uśmiéchnienie:
Czyliż was, jedna ze mną zasmuciła dola,
Że jesteście jak jodeł po pustyniach cienie?...

Czyżeś ty uleciała do kraju księżyca....
Coś w méj duszy niebieskich zdrój myśli rozwiła?
Ach! milszy mi był jeden uśmiéch twego lica,
Niż chwila, coby szczęście mi świata odkryła,

Uleciałaś tak prędko, jak ów wietrzyk miły,
Który spłynie z jutrzenki o cichém świtaniu;
Ledwo szumem przebudzi sen wieczny mogiły,
Wnet rzuca ją samotną w głuchém zadumaniu.

Gdyby w uszach mych boskie słowa nie zabrzmiały,
Których może głos czuły w milsze od mych płynie:
Dziś mi chwile zatrute takby uciekały,
Jak w skropionéj łzą moją ojczystéj dolinie.

Gdybyś ty, choć zdaleka w dzień dla mnie szczęśliwy
Wysłała ku méj stronie blask twojego oka:
Pewniebym go zobaczył; bo tak przenikliwy,
Jako ogień niebieski pośród chmur potoka.

Gdzież giną łez twych krople i żalu westchnienia?..
Gdzież twojich tkliwych marzeń anielskie godziny?...
Boś ty, tak czuła złotéj przeszłości wspomnienie,
Jak arfa moja pośród śladów twych krajiny.

V.

UŻALENIE.

Oddal odemnie smutkiem strute chwile!
Czyż mają budzić pokój mój i wgrobie?
Wszak już cierpiało moje serce tyle!
Ach! czyliż jestem nieprzyjazny tobie?...

Chociaż mój obraz z duszy twéj ulata,
Jak sny o szczęściu z méj łzawéj powieki:
Jabym za tobą poszedł w kraje świata,
Marząc o sercu twém czułém na wieki.

Poszedłbym płacząc po śladach twych drogich!
Pewnieby kwieciem złotém się okryły,
I pamięć smutną o mych żalach mnogich,
Możeby komu z mych druhów świadczyły.

A twoję skromność, serce pełne cnoty,
Sławiłbym arfą po świecie széroko;
Bo i ta jedna słodycz méj tęsknoty
Zniknie—gdy zasnę snem wiecznym głęboko.

Dla ciebiem rzucił nucić, ach! te błonie:
Gdziem tyle uczuł w dziecińswie wesela.
Czemuż dziś smutkiem moje serce płonie?
Którego w świecie nikt z niém nie podziela?

Może wiatr tylko brzmi po mnie żałośnie,
Niosąc mą pamięć na stepy rodzinne,
Któremum zwierzał w młodych dni mych wio-
Uczucia moje i serce niewinne. (śnie.

A tyś fortunna! Widzisz swą rodzinę
Zajętą tobą—i zawsze przy boku;
A ja sam jeden w obcéj ziemi ginę!
Nie mieszka w twojém, jako w mém łza oku.

Szata mię szczęścia nie okrywa złota!
Czyż mię niedoli oddała natura?....
Arfa, mój cały klejnot i pieszczota,
Jako ja tęskna, żałosna, ponura.

Czemum ja wtenczas w twych oczach nie zginął,
Jak cień po wzgórzach od słońca promienia:
Kiedy twój obraz w duszę moję wpłynął?
Nie czułbym tyle, ile dziś cierpienia.

Lubisz, przyszedłszy pod swój dąb wspaniały,
Nieść w moje ucho to drogie wspomnienie:
Że jego szczyty Jagiełłów widziały!
Dziś poświęcamy mu tylko westchnienie...

Kiedy cię smutki obejmą, jedyna!
Gdy z nim wieczorną dumać będziesz dobą:
Wtenczas to będzie strapień mych godzina,
A których łańcuch jest uwity tobą!

Gdy choć raz jeszcze w smutném życiu mojém
Powitam ziemię, która mię zrodziła: —
Całém mém będzie tam szczęściem, pokojem,
Nucić o Bogu — i o tobie, miła!

Choć cię nie skropię łzami ostatniémi,
Tę tylko będę miał ulgę dla duszy:
Że ciebie spotkam na wieczności ziemi,
Gdzie nikt nam szczęścia drogiego nie wzruszy!

VI.

Do......

Na morzu strapień mojich raj szczęścia zaświtał,
Kiedy mi błysło niebo w twojém drogiém oku,
I rumieniec skromności w twém licu rozkwitał,
Jak zorza, gdy maluje kryształy potoku.

Poniosę z sobą w sercu twój obraz wyryty!
Będę słyszał w mych uszach słówek twojich brzmienia,
Ach! milsze, niż aniołów niebieskich nucenia.
Ja, może niepamięcią twą będę zakryty.

A jeśli, choć na chwilkę odetchnę w twéj duszy,
Jak na łonie lubego pokoju anioła:
Wtenczas się moje serce nadzieją poruszy,
I zniknie żal na wieki z żałobnego czoła.

VII.

ROZSTANIE SIĘ.

Chwila, jak całun smutna, twojego rozstania,
Padła na moje serce żalem przyciśnione.
Ach! czemuż dni szczęśliwe, słońcem oświecone
Często chmura niepogod w tym świecie zasłania?....

Westchnąwszy dusza moja w tém powietrzu drogiém,
Gdzie twe święte westchnienia chwilowie pływały,
Sercem—i modlitwami rozmawiając z Bogiem,
Rzuciłem cię;—a oczy me krwią zapłakały!

W godzinach zasępionych téj srogiéj goryczy,
Twój obrazek niebieski był za mną, przedemną,
Jako anioł niosący nadzieję tajemną,
Ulatywa śród strapień z uśmiéchem słodyczy.

W takiém to omamieniu i pełném uroku,
Rozsypałem dokoła oczu błyskawice.
Szum tylkom wiatru uczuł—a w jutrzenki oku,
Ach! podobne twojemu rozśmiało się lice!

VIII.

PRZECZUCIE.

Do.....

Kiedy strumyk łez drogich spłynął z twego oka
Jak srébrne łzy jutrzenki z wonnéj róży lica: —
W nim jakaś spoczywała dla mnie myśl głęboka,
A jam dumał, jak czoło bladego księżyca.

Morze złotéj nadzieji przedemną płynęło,
W niém się obrazy raju szczęścia malowały;
Myśli roskoszne serce moje obwijały,
Żal duszy — i nieszczęście gasło — i zniknęło...

Pierś się moja podniosła — a duch tajemniczy
Przybił mię boską myślą do ciebie, jedyna!
Powiédz: — czyli ta pełna uczucia godzina
Może się nazwać chwilą szczęścia czy goryczy?...

IX.

Tajiłem przedtém skrycie żałość mojéj duszy,
Która przebiła serce moje zakrwawione;
Czyliż kiedy me oczy łzami osłabione
Twe westchnienie litości na wieki osuszy?

Lecz się w twéj twarzy gorzka dla mnie myśl maluje;
Bo na sercu twém milszy obraz, niż mój żyje.
Ach! może szczęśliwszego dłoń twoja piastuje,
Inny słodycz żywota z twéj stałości pije?

Przynajmniéj niech myśl twoja spocznie na mym grobie,
Serce moje poczuje — co dziś cierpi tyle!
A tak licząc niezwrotnie czarnéj śmierci chwile,
Choć po czasie, zobaczę twą litość przy sobie....

Czemuż chwile niebieskie, któreś mi rozwiła,
Prędko zginą okryte samotną żałobą?
Czyś na to mię nadzieją szczęścia uwodziła,
Abym razem się witał i pożegnał z tobą?.,.

Tak słońce, gdy rozświéci tęskne morza błonie,
Ledwo do nich przytuli swe promienne lica,
Jako kochanka czuła na lubego łonie:
Gaśnie z światłem — jak szczęścia mego błyskawica!

Chociaż w żalu utonę od ciebie daleki!
Przy twém sercu myśl moję żałosną porzucę;
A jeśli łzą stałości skropisz swe powieki,
Wtenczas serce stęsknione w pokoju ocucę!

X.

ŻAŁOŚĆ.

Ledwo moje westchnienie z twojém się spotkało
I łzy czułości z naszych oczu popłynęły:
Wnet na mnie echo nieszczęść smutnie zawołało,
I łańcuchy mię złości ludzkich obwinęły.
Lecz ja stały, popłynę przez nieszczęść mych morze,
Kląć będę nieprzyjaciół w głębi mojéj duszy,
Może na złość im, błyśnie mych nadzieji zorze:
Wtenczas złotéj roskoszy nikt nam nie poruszy.
Nie opuszczę na wieki, o! najmilsza, ciebie!
Wyniosę cię mą piosnką pod gwiazdy wysoko;
A jeśli już utonę w twém sercu głęboko;
Wtenczas żyjąc na ziemi, będę jednak w niebie.

XI.

PROŚBA.

Ty, duszy mojéj duszo! i szczęścia aniele!
Która we snach samotnych w serce moje wpływasz,
Ach! daruj, że rozmawiam z tobą tak za wiele,
Czylim winien, że w piersiach mojich dziś spoczywasz?...

Daj mi drogą pamiątkę, o com ciebie prosił,
Chcę ją trzymać przy sercu i w życiu i w grobie;
Ta świętość mię ucieszy w zasmuconéj dobie
Tak daleki od ciebie! będę ją łzą rosił.

Lecz ty, lękasz się może żem ja ci niestały?
Ta myśl mię tak zabija, jak piorunne groty;
Czyż u ciebie łzy moje nic nie wypłakały?
Czyż twa dusza nie czuje mojéj dziś tęsknoty?

XII.

Zaledwo w mojém oku twój obraz popłynie,
I poleci do serca w żałośném westchnieniu;
Wnet łzy moje powierzam głuchych ścian milczeniu,
Odkrywają się dla mnie nieszczęść mych głębinie.

A twe pełne uroku, czułości, spójrzenie,
Wróży mi coś smutnego w dniach mego żywota;
Bo zgaśnie moja z tobą anielska pieszczota;
Lecz nie zginie na wieki o tobie wspomnienie.

A nie będąc już z tobą, o ty! moja droga!
Czyjeż dłonie łzą skropię w tak dalekiéj stronie?
Ktoż mi czoło oświeci na nieszczęścia łonie?
Tylko moję myśl poślę do wielkiego Boga.

XIII.

Przynajmniéj, już mię widząc w mogile głęboko
Ach! poléj mój dół śmierci łzami gorącémi.
Czliż ycię westchnieniami wypłaczę na ziemi?.
Choć przy trumnie, niech błyśnie twe litośne oko

Przepalając łza twoja grób mój lodowaty,
Padnie na moje serce śmiercią obciążone,
Może przez nią do czucia zostanie wrócone:
Będzie to łez mych, cierpień obrazem,-zapłaty.

Lecz póki w sercu mojém iskra życia płonie,
Żegnam cię z tą słodyczą, z jaką tu poznałem!
Szczęśliwy! chociaż w żalu że cię pokochałem;
A ty, luba! mię kochaj choć po mojim zgonie.

XIV.

PRZYRZECZENIE.

Oby wprzódy wiatr zawył na mojéj mogile,
I przepaść mię nieszczęścia w głębi pochłonęła!
Niżby ta chwila wspomnień niebieskich zginęła,
W ktoréj mojich łez, westchnień wylało się tyle.

Choćbym już i na morze puścił się nieznane,
Zdobić będzie me serce twój obrazek miły!

Szczęśliwym, że stałości nieba udzieliły
Nie zapomnieć, co sercu tak jest ukochane!

Ty tylko, o najmilsza! dla mnie bóstwo świata!
Pozwól mi żyć w twém sercu do zawarcia powiek;
Albo wspomnij — że jest tak nieszczęśliwy człowiek,
Co dla ciebie łzy roni przez wszystkie swe lata.

XV.

POŻEGNANIE.

Bądź zdrowa! żegnam ciebie! łzami ostatniémi.
Bądź zdrowa! przyszlij do mnie litośne westchnienia.
Jeśli nie chcesz—bym tonął w morzu udręczenia.
Czyliż kiedy zapłaczesz, jak ja, łzy krwawémi?

Nie ujrzę cię najmilsza! w méj żałobnéj drodze;
Ale mię tak niebiosa do ciebie przybiły,
I tyle moja dusza ma przeczucia, siły:
Że ujrzę cień twój wszędzie i nim się osłodzę.

Kiedy ciebie nie widzę—tęskność mię ujmuje,
Błądzę myślą żałości po przestrzeni świata;
A mara nieszczęść mojich przedemną ulata,
Serce bije gwałtownie—i stratą się truję.

Upoję się powietrzem, coś ty oddychała,
Jako balsamem życia w zatrutéj godzinie;
Myśli moje porzucę w téj lubéj krajinie,
Gdzieś ty moje cierpienia z litością wspomniała.

A wspomnienia najświętsze, najmilsza, o tobie!
Utwierdzą moje serce słodyczy pokojem;
Lecz razem mię obleją łez gorących zdrojem,
A tak będę i w niebie—i w tęsknoty grobie.

Bądź zdrowa! niechaj twoja żałość i zgryzota
Dręczy lepiéj me serce—jako ogień żywy.
Tobie—niechaj w pokoju płynie dola złota!
A tak—chociaż bez ciebie—lecz będę szczęśliwy!

XVI.

Ach! nie płacz łzy ciężkiémi, coś tak dla mnie
drogą!
Jakiż dziś smutek srogi okrył twe powieki?
Wszakżem już tobie oddał me serce na wieki!
Proś tylko o swe zdrowie, i nadzieję błogą!

Tak mnie twa dobroć duszy wiecznie utwier-
dziła,
I utwierdzać mię będzie do ostatniéj chwili:
Że ciebie kochać będę—choćbyś się zmieniła!
Czyż my próżno samotni łzy rzewne ronili?..

Tylko ja niefortunny!—A ty pragniesz może
Okrytego świécącą z złotych nici szatą;
Spraw tylko by nadzieją biegło moje lato,
A wtenczas na twém łonie mą głowę położę.

XVII.

Pozwól—choć raz z żałością uścisnąć twe dło-
nie!
Pozwól — niech je obmyją łzy mojéj tęsknoty;
Niech świadczą, że mi z tobą biegł niegdyś wiek
złoty;
Bo wkrótce w samotności me serce utonie.

Nie wiém—czyli to była szczęścia błyskawica?
Która tak oświéciła moje serce smutne.
Bez ciebie! dla mnie wrócą dni znowu poku-
tne,
I za tobą utraty okryją me lica.

Ale wytrwam — i tylko zapłaczę nad sobą!
O! dziecko mojéj duszy! aniele jedyny!
Zobaczysz—jak nam błysną łaskawsze godziny,
W których na łonie szczęścia połączę się z tobą!

XVIII.

Gdy światło twego oka me lice żegnało,
Drzenie smutku me całe przejęło jestestwo!
3

Serce się zatrwożyło — z żalu skamieniało;
Wszystko mi się zmieniło, prócz ciebie, wnicestwo...

Tak zakwitło me oko twym drogim obrazem,
Ze twój cień przy mnie jaśniał — jak gwiazda na niebie;
Poleciwszy niebiosóm na westchnieniach ciebie,
Chociaż nie na twém łonie — byłem z tobą razem.

Wkrótce twój obraz boski łzy moje zakryły,
Tylkom ujrzał samotny — niebo, lasy, góry;
W mojém oku zamieszkał świat dziki, ponury,
Poźniéj szczęście — nadzieja dla mnie zaświeciły

XIX.

Dla ciebiem i wesele z duszy méj wyrzucił,
Co wprzódy mi rodziło pokój w dniach żywota.
Czyliż już mię na wieki los srogi zasmucił,
Aby dla mnie nie błysła gwiazda szczęścia złota?

Dziś wszystkie moje myśli w jednę myśl się zlały,
A piérwéj po szérokim świecie rozsypane;
Bo do ciebie, najmilsza! tak się przywiązały,
Że chyba ręką Boga będą oderwane.

Tak skowrónek wleciawszy w kraj obcy, daleki,
Rozprasza swą pieśń tkliwą po nieznaném niebie;
Lecz gdy znajdzie kochankę — jakem znalazł ciebie!
Przywiązuje ją piosnką ku sobie na wieki!

XX.

Przed wzrokiem duszy mojéj mara smutna stawa,
Że nie dla mnie cię droga! nieba przeznaczyły;
Czyż mię na to na świat ten burzy wyrzuciły,
Aby z mych oczu wiecznie łza spływała krwawa?

Com ja tobie przewinił? — o najwyższy Boże!
Tylko co znajdę sercu mojemu anioła,
Tylko wnijdę myślami do szczęścia kościoła,
Zaraz mojich nadzieji dogorywa zorze!

Luba! przebudź mię piosnką tonącego w grobie;
Może wtenczas w twe serce me cierpienia wpłyną,
Chociaż one szybkością wietrzyka zaginą
Ale będę szczęśliwym w nieszczęśliwéj dobie.

XXI.

WYJAWIENIE.

Inni mię złością gryząc—ale nie wiém czemu?
Roznoszą mowę jadu w obcym dla mnie świecie,
Myśląc sobie:—że wicher wszędy ją rozmiecie,
Aby nie dać pokoju sercu niewinnemu.

Inni, co moję piosnkę pod księżyc wznaszali,
Która z méj arfy smutnéj tajemnie ulata:
Teraz głosem od piekła sroższym zawołali,
Że ten poeta nie zna, ni ludzi, ni świata.

O! nieszczęsny młodzieńcze! Na ziemi goryczy
Czyż ci Bóg żyć śród cierpień na wieki przeznaczył?
Na toś w oku niebianki nadzieję zobaczył,—
Abyś nie pił w swém życiu ni chwilki słodyczy?...

XXII.

ROZWAGA.

Na cóż ma żyć śród burzy me serce niewinne?
Ach! na cóż się przybija do nieczułéj duszy?..
Bo wiém, że głos westchnienia kamienia niewzruszy;
Arfo moja! brzmij lepiéj me stepy rodzinne,

Natchnij się teraz takim smutnym, tkliwym tonem,
Jakim wiatr po grobowéj brzmi ojców dolinie,
I choć chwilę przed mojim na tym świecie zgonem,
Niech pieśń twoja pod słońce i pod gwiazdy płynie!

Tam, niech sławi w méj duszy żyjące wspomnienia
O godzinach szczęśliwych, co wdzięcznie błyszczały!
Teraz łzami skropione wiecznie odbieżały,

XXIII.

UTĘSKNIENE DO STRON RODZINNYCH.

Wietrze, co nad Styrem szumisz,
Weź mię na swe skrzydła złote!
Może żale moje stłumisz,
Gdy uczuję twą pieszczotę.

Nieś mię pod rodzinne zorze;
Bo tak długo tęsknię ciebie!
Sam ci łez mych zwierzę morze,
W dziecinnych pamiątek niebie.

Wtenczas niebieskie marzenia
Dzień mi każdy odmaluje;

Bo nie ujrzę oczu, cienia,
Téj.., co ranek dni mych truje...

Bo gdy noc przypłynie cicha
I ziemia drzymie w uśpieniu,
Ona się do mnie uśmiécha
Krążąc po gwiazdy promieniu.

Tam chyba w roskosznym lesie,
Pod rodzinném wiatru tchnieniem,
Szmer drzéw sny dla mnie przyniesie
Ozdobne jéj miłym cieniem.

A na zarosłéj mogile,
Gdzie śpią mojich dziadów kości,
Zapłaczę doli méj chwile,
I zanucę pieśń żałości.

W téjże ziemi po mym zgonie
Położy mię matka miła!
Gdzie na gorącém swém łonie
Niegdyś we łzach mię tuliła.

Na grobowéj méj dolinie
Znane ptaszki zaśpiéwają,
A duch mój wesoł popłynie,
Gdzie ojcowie spoczywają.

Bom dość płakał na téj ziemi,
Gdzie litewskie szumią gaje —
Nikt nie czuł nad łzami mémi.
Cóż mi więcéj pozostaje?..

Wietrze! nieś mię pod te zorze,
Co widzi me drogie strony.
Tam mi błyśnie szczęścia morze,
Czego szukam upragniony.

XXIV.

DO KSIĘŻYCA.

Pokaż blady księżycu! swym promiennym wzrokiem
Scieżkę złotą, wiodącą do raju na ziemi,
Gdziebym żył — zgasł niewinny między niewinnémi:
Wszak żyjesz, jakby bóstwo na niebie széro-kiem.

Widzę, że boską myślą twarz twoja natchniona
O! gdybym cię przeniknął, zarazbym wysoko
Szukał gwiazdy szczęśliwéj, jak twe bystre oko
Szuka, na któréj drodze niebios zapalona.

Ty się nic nie odmieniasz! — twój blask przenikliwy
Tenże sam na żałobném mojém czole płonie,

Co płonął, gdy w dziecińśtwie biegł mi wiek
szczęśliwy,
Kiedym marzył o Bogu i ojczystej stronie.

I dziś, nademną w czarnym obłoku żeglujesz,
Gdy duch mój jest tajemną żałością natchniony.
Tak się memu dumaniu chciwie przypatrujesz,
Jakbyś był do kochanki jutrzeńki stęskniony.

XXV.

POŻEGNANIE DO EDMUNDA K....

Ach! nie rzucaj mię w smutku, nie rzucaj, jedyny!
Weź przynajmniéj myśl o mnie do swéj drogiéj duszy,
Ona ciebie do westchnień o twym druhu wzruszy,
Niosąc na skrzydłach wspomnień stracone godziny.

Bo twe serce anielskie, nieśmiertelne cnoty,
Jak wspomnienie o niebie, tak żyć będą u mnie;
Czy odetchnę na świecie, czyli zasnę w trumnie,
Ach! żyć będą w méj duszy słodząc jéj tęsknoty!

Wszak wiész o tém Edmundzie, przyjacielu drogi!
Gdy dusza nas porzuci w żałobnéj mogile,

Zabrawszy z tego świata smutków, szczęścia ty-
le
Ulata w błonie złote, gdzie wiek płynie błogi.

Ciebiem jednego wybrał w świecie powierni-
kiem,
Ty, ze mną dni i nocy pośród Muz liczyłeś;
Ja w twojém, a ty w mojém wiecznie sercu ży-
łeś,
Które jeszcze nie piło tyle szczęścia z nikiem.

A śród marzeń krążących przy mnie w smutnéj
dobie,
Ledwo się piersi moje uczuciem natchnęły:
Myśli moje nąm w znanych gajach rozwinęły;
Wnet pieśń moję na brzmieniu arfy niosłem
tobie!

Tak, gdy dziécię swą ujrzy piastunkę kochaną,
W jego się twarzy uśmiéch wesołości kréśli;
Wszystkie jéj zwierza chęci i niewinne myśli,
Ona go błogosławi łzą z serca wylaną.

Ach! czyjeż nie jest serce słodyczy obrazem,
W którym, jak gwiazda świéci pamięć przyja-
ciela?
On mu łez swych poświęcać krople się ośmiela
Bo i płakać jest miléj, gdy z kim płaczem razem.

Gdy nas powiodła przyjaźń w dąbrowy zielenie
Płakałem i tyś z swego lica łzy ociérał,

Kiedym przed tobą żale ku lubéj otwiérał,
Rrzekłeś: może ją wzruszą łez twojich strumienie!

Tam twą piosnkę swym szumem drzewa roznaszały
O niebieskiéj Temirze, co jak bóstwo świata,
Ona ci wianek złoty stałości uplata.
Czyjążby duszę cnoty jéj nie zachwycały?..

O! gdyby mię płakała ta...dla któréj żyję,
I tylem niepokoju w mojéj duszy znosił,
Którąm na skrzydłach pieśni pod gwiazdami głosił:
Nie takby biło serce, jak dziś ciężko bije.

A tak, luby Edmundzie! i w najmniejszéj chwili,
Byłem ja z tobą zawsze, a ty byłeś ze mną;
Czylim drogę odbywał, ta była przyjemną
Bośmy i tam swe dłonie przyjaźnią łączyli.

Gdy cię odemnie stwórca łaskawy oddali,
Ktoż mi ucieszy chwilę żałośną rozstania?
Będę dumał samotny, pośród ścian mieszkania?
Czyż się ta... któréj płaczę, nademną użali?

Poszlę tylko ci serce, lecz w przyjaźni stałe;
Kiedy duch twój popłynie po wiślańskiéj bło-
ni,
Niech, choć na falach myśli ciebie druhu! go-
ni,
Któregom szukał wszędzie, przez swe życie całe.

Ach! często mię noc smutku w las dziki poże-
nie
I ciebie tam poniosę moja arfo czuła!
Możeś i ty mym żalem ciężko się zatruła,
I od westchnień mych zabrzmisz o druhu
wspomnienie.

Tak kochanek od lubéj swojéj opuszczony,
Porzuca dom ojczysty i lubą rodzinę,
Idzie błądzić w samotną, zarosłą dolinę,
I kochance dalekiéj brzmi pieśń utęskniony!

I ja, kiedy się gwiazdy rozpalą na niebie,
Pobiegę nad grób jaki, gdzie mgły nocne wi-
szą,
A pojąc swoję duszę smutną jego ciszą,
Memu Bogu poniosę na swych modłach ciebie!

A polecając jemu życia twego losy,
Zapłaczę mojéj arfy żałośném brzęczeniem,
Aby ciebie zasilał łask swojich promieniem;
Bo głos płaczu i same rozczula niebiosy.

Gdybym cię mógł uzbrojić skrzydłami takiémi,
Abyś do brzegów Wisly szczęśliwie dopłynął
I łańcuch chmur nieszczęściem ciężarnych ominął:
Wtenczasbym najszczęśliwszym ujrzał się na ziemi.

Wszak widzę, że mię mary smutku otoczyły;
Ileż burz w chmurach skrytych nademną się snuje!
Głos nieprzyjaźń niosący przy mnie ulatuje,
Tyś mię jeden ratował z morza cierpićń, miły!

Wspomnę, jak gdy raz księżyc błądził po obłoku,
Ubrani w jego promień, jak on w zamyśleniu,
Wspominaliśmy swoje kochanki w westchnieniu,
A on od nas swojego nie oddalał wzroku.

Kiedy się jego światła roztoczyły drżące,
Wtenczas nasze postaci cienie malowały
Przy sobie; bo przyjaźni obraz odbijały,
Swiadczcie mi te pamiątkę, gwiazd złotych tysiące!

Księżycu! gdy druh będzie odemnie daleki!
Przynieś mi na promyku obraz jego cienia!
Niech się upoję miłym urokiem wspomnienia;
Ja ci za to poświęcę łzę z mojéj powieki.

Edmundzie! jeszcze droga pamiątka została!
Z tobąm zwiedzał dąb jeden w obłoki wzniesiony,
Który, jak starzec długiém latem ubielony,
Gdzie myśl moja przeszłości szczęściem rozkwitała...

Dębie! przy tobie bóstwa słodyczy dziedzina,
Przy tobie duch mię jakiś próżno szczęściem słodził,
I długo po nadzieji błędnych ścieżkach wodził;
A dziś mię już opuszcza wesela godzina!..

Na cóż mię do kochanki nić złota przybiła?
Ach! która już na wieki może się urywa;
Ona, będzie przy milszym odemnie szczęśliwa,
Za którym tyle próżno westchnień uroniła.

Druhu! ile mi twojich pamiątek zostało
Które w każdy dzień sercem szczérem błogosławię!
I dziś tam pójdę, westchnień mojich głos zostawię;
Bo czyjeżby po tobie serce nie wzdychało?..

A dzień, w którym się z tobą z płaczem rozstawałem,
Swięcić będę jak gdyby mi z nieba zesłany.

Na arfie mojéj zagram, ach! zagram stroskany
Wszystko, cokolwiek wtenczas swém okiem ujrzałem.

Może kiedyś, przychylność niosąc dłonie czyje,
Z tych wspomnień dla nas wianki w przyszłości uplotą;
A my, chociaż już w grobie, ujrzym pamięć złotą;
Może i pieśń ma w ustach potomnych pożyje.

A kiedy już w dalekiéj chcesz oddychać stronie,
Może, gdy nam łaskawiéj słońce zajaśnieje,
I ziemię naszę smutną weselem obleje,
Może wtenczas odpocznę na twém drogiém łonie.

A jak mi każe natchnień anioł się spodziéwać,
Może kiedyś się zejdziem na szczęśliwsze pole!
Tam, odbieżałych godzin marząc błogą dolę,
Będziemy z serca w serce wspomnienie przeléwać.

KONIEC.

